Ner 52. Kraków, 30go Grudnia. 1862.

ROK III.

NIEWIASTA.

Prenumerata w Krakowie wynosi:

Bez mód:
Rocznie . . 6 zł. — c. w. a.
Półrocznie . 3 „ —
Kwartalnie . 1 „ 50 „ „ „
Miesięcznie . — „ 50 „ „ „
Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 10 zł. 20 c. w. a.
Półrocznie . 5 „ 10 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 55 „ „ „
Miesięcznie . — „ 85 „ „ „

Prenumerata zamiejscowa wynosi:

Bez mód:
Rocznie . . 7 zł. 20 c. w. a.
Półrocznie . 3 „ 60 „ „ „
Kwartalnie . 1 „ 80 „ „ „
Z Modami paryskiemi:
Rocznie . . 11 zł. 40 c. w. a
Półrocznie . 5 „ 70 „ „ „
Kwartalnie . 2 „ 85 „ „ „

„Niewiasta“ wychodzi co tydzień w jednym lub półtora arkuszu.

Prenumerujący za granicą Państwa austr., Królestwa Polskiego i Państwa Rosyjskiego płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 zł. 30 centów wal. austr.
Nadesłane artykuły honoruje Redakcya zaraz po wydrukowaniu: arkusz druku od 20 do 50 zł. a. w. Autor sam cenę oznacza. — Rękopismów redakcya nie zwraca.
Listy i przesyłki pieniężne należy **frankować** i adresować do **Redakcyi Niewiasty w Krakowie.**
Prenumeratę w miejscu przyjmuje nietylko Redakcya, lecz i księgarnia p. Baumgardtena, równie jak wszystkie dobrze znane Księgarnie.

TRZY ŻONY ZYGMUNTA AUGUSTA;

Szkic historyczny.

(Zobacz Nr. 26, 27, 34, 35 i 40).

(Dokończenie).

Strata Barbary a następnie ożenienie się Zygmunta Augusta z Katarzyną Austryaczką, siostrą pierwszej żony Elżbiety, oboje to jak było nieszczęściem dla pełnego czułości króla, tak stało się klęską największą dla Polski, którę (aczkolwiek z Litwą ostatecznie za pełnem najwyższej szlachetności usiłowaniem naszego króla połączoną i do wielkiej potęgi politycznej i umysłowej posuniętą) w przeciągu dwóch następnych wieków, dość często się wydarzające bezkrólewia i elekcye podkopały naprzód, a potem jej polityczną budowę obaliły.

Do Elżbiety nietylko się król nie przywiązał, ale ją sobie tak zbrzydził, że to właśnie stało mu się powodem do wielu miłostek, nieprzynoszących mu ani zaszczytu, ani pociechy żadnej, sercu jego tyle potrzebnej. W chwilach swoich jaśniejszych żył dla ojczyzny, a chociaż nie był ani bohatyrem, ani wielkim politykiem, to przecież jedno i drugie w znacznej części rzadkich przymiotów sercem, i raźnym, jasnym umysłem tak wynagradzał, że dzieje nasze zawsze z miłością i największą wdzięcznością wspominać go będą.

Król uprzykrzył sobie Katarzynę pono dla wielkiej choroby, której podlegała, a może i dla tego, że do ulubionej jego nad wszelki wyraz Barbary w niczem nie była podobną. Czynił też zabiegi o rozwód z nią; lecz kardynał Komendoni, legat Piusa IVgo do Polski, nim przybył do Piotrkowa, dokąd król sejm zwołał, widział się w Radomiu z oddaloną od męża królową, i... tak ujęty przez nią, jak i za własnem idąc przekonaniem, oparł się rozwodowi wszelkiemi siłami. Gdy posłowie będący pod wpływem legata żądali, aby król połączył się z małżonką, ten oświadczył, że z nią dla różnych przyczyn, a mianowicie i dla tej żyć nie może, iż jest siostrą pierwszej jego żony; a później nawet oświadczył, że woli umrzeć, niż żyć z tą żoną. Przy rozszerzonem różnowierstwie a zatem i osłabieniu prawowierności i to nie dziw, że innym posłom na rzeczonym sejmie już nie o to chodziło, aby Zygmunt August żył z Katarzyną; lecz, że nalegali, aby... rozwiodłszy się z nią, wszedł w nowe związki małżeńskie dla zapewnienia Polsce następcy tronu.

Król odstąpił na chwilę od swego zamiaru, do którego znowu powrócił, gdy mu się pewna cudnej piękności panna, na dworze królewny Anny bawiąca, podobała. To tak blisko miało obejść papieża Piusa Vgo, że w r. 1572 powtórnie wysłał Comendoniego do Polski, który nim się do nas udał, widział się naprzód z mieszkającą już podówczas w Lincu królową Katarzyną.

Król jeżeli nie serdecznie, to przynajmniej bardzo uprzejmie przyjął powtórnie legata, który przybył wywieść królowi z głowy nie miłe dla Stolicy apostolskiej zamysły. Coby się było kardynała usiłowaniom udało? — z pewnością powiedzieć nie podobna; prawdopodobnie byłby król uległ jego wpływowi, kiedy wycieńczony na ciele, zwątlony na duszy, tak mało już miał energii, że... gdy wkrótce nadeszła wiadomość o śmierci Katarzyny, o nowem małżeństwie ani już pomyślał, i wkrótce, bo w tymże samym jeszcze roku (1572) w Knyszynie żywota swego dokonał.

Jeżeli piękna Barbara i niemiła Zygmuntowi Augustowi Katarzyna wywarły na niego pośrednio niemały wpływ, to przecież o żadnej jego żonie powiedzieć nie można, aby wprost na rządy jego i losy narodu tak wpływała, jak wielkiej energii, nie małej przewrotności i nieopospolitych władz rozumowych Bona na ojca jego Zygmunta Igo, dla czego też monografia Bony, którę da Bóg w przyszłym roku w piśmie naszem umieścimy, daleko obszerniejszą będzie od artykułu *Trzy żony Zygmunta Augusta*, którego dokończenie, jak to z żalem wyznajemy, nie jest napisane piórem szanownego autora „Anny Jagiellonki“ i „Maryi Gonzagi.“

JOANNA ARK,

czyli

DZIEWICA ORLEAŃSKA.

(Dokończenie).

Jak święta jaka pospieszyła dziewica uciśnionemu miastu Compiègne w pomoc. Zachęciła osadę i obywateli do wycieczki na obóz Burgundczyków koło Margny. Wystroiła się bogato nadzwyczaj, i tak, pełna zadumy, zapewne śmierci szukając, jechała naprzód na dzielnym swoim rumaku — działo się to 23go maja 1430. Z mieczem w ręku, który pod Lagny jednemu Burgundczykowi odebrała, pełna natchnienia, rzuciła się na nieprzyjaciela. Po dwa kroć odparci Anglicy natarli trzeci raz, Francuzi poczęli się cofać. Dziewica nie zdołała ich zatrzymać, więc Anglicy i Burgundczycy obsaczyli ich, zaczem bez ładu i sromotnie uciekać poczęli. Wszystko pchało się na most i na czółna, i w okopy. Okropne powstało zamięszanie. Miasto, widząc to z wież, przelękło się bardzo. Uderzono na gwałt w dzwony, aby ratować dziewicę. Ale Burgundczycy, z wściekłą ochotą i pełni prze-

klętej radości, rzucili się na spóźnionych. Mnogie powalonych ciała zasłały ziemię, lecz Joanny wyniosłą postać widziano jeszcze na koniu z sztandarem w lewicy, z mieczem w prawicy, którym nacierających wstrzymywała. Walczyła z taką śmiałością nieposkromioną, jak gdyby ogromne zastępy miała dla swej obrony, i wołała ciągle: „naprzód! mamy ich!“ Ale jej ludzie, wbrew jej woli, pochwyciwszy jej konia, cofnęli go. Ucierając się ciągle, dostała się w ten sposób do okopu mostowego, gdzie zastała już zwodzony most spuszczonym. W walce nie ustawała, a nie mogąc z tej strony dostać się do miasta, obróciła konia ku innej bramie w kierunku ku Pikardyi. Tutaj pewien łucznik z Pikardyi, a wedle innych burgundzki rajtar ściągnął ją z konia (23go maja 1430 r. wieczór o 6ej godzinie), i powlókł ją z sobą. Między Anglikami i Burgundczykami powstała radość, jak gdyby całą armię pojmali. Licha część Paryża radowała się niesłychanie.

Na dniu 26go maja 1430. zastępca wielkiego inkwizytora Francyi, ksiądz Martin, zażądał od księcia Burgundyi wydania Joanny. Książę, który w rozmowie z nią powziął dla niej cześć, odesłał ją do Beaulieu. Ztąd starała się umknąć. To jej się nie udało. Jan Luxemburgski odesłał ją do swego zamku Beaurevoir w Pikardyi, gdzie ją jego żona i siostra gościnnie przyjęły, i gdzie się gorąco modliła za utrapionem miastem Compiègne. Jana Luxenburgskiego nagabywano teraz ustawicznie o jej wydanie, czego na prośby swojej żony długo uczynić się wzbraniał. Ofiarowano mu jako okup za nią 12,000 franków i trzysta franków jurgieltu, co wówczas bardzo wiele znaczyło. Lecz jego zacna małżonka, u nóg mu leżąc, prosiła, aby biednej dziewczyny nie wydawał w ręce zajadłych wrogów. Wówczas zażądał wspomniony biskup z Beauvais, pałając wściekłym gniewem ku królowi francuskiemu i Joannie, wydania czarownicy duchownemu trybunałowi. I król angielski uwziął się na nią. Anglicy, nie mogąc poskromić swej złości, spalili pewną brytańską chłopkę za to jedynie, że Joannę pochwaliła. Bohaterka dowiedziawszy się, że postanowiono Compiègne zagładzić ogniem i mieczem, ją zaś wydać Anglikom, skoczyła w rozpaczy z wysokiej wieży swego więzienia, z wysokości 60 stóp. Znaleziono ją omdlałą w przekopie. Nie doznawszy żadnego wewnętrznego uszkodzenia, i trzy dni ani pokarmu ani napoju nieprzyjąwszy, wyzdrowiała przecież, gdy później święci jej, pocieszywszy ją, znów ją spowodowali do przyjmowania posiłków. Skoro wyzdrowiała, przewieziono ją do Arras, a ztąd do twierdzy Crotoy w Pikardyi, przy ujściu rzeki Somme. Tutaj nie zaniedbywała spowiedzi i modlitwy. Francuzom zaczęło się znów lepiej powodzić, a partya angielska tembardziej ją znienawidziła. Teologiczny fakultet paryskiego uniwersytetu naparł na Jana Luxemburgskiego i księcia Burgundyi, aby Joannę wydali, boć tego wymaga sprawa św. wiary i Chrystusowego kościoła. Na ostatek Jan Luxemburgski niemógł się już oprzeć nagabaniom księży i pożądliwości wielkiego okupu.

Wydaną Anglikom, zawieziono do Rouen, miasta znajdującego się w mocy Anglików. Osadzono ją tam w zamkowej wieży. Strzeżono jej jak najsurowiej, chociaż opasaną żelaznym obręczem i grubym łańcuchem przykutą do belka. Nawet nogi skrępowano jej dwoma łańcuchami, a za pomocą trzeciego przywiązano do łóżka. Później chciano ją nawet wsadzić do żelaznej klatki. W samej kaźni stało na straży trzech angielskich żołdaków, a przede drzwiami dwóch. Ci poniewierali i trapili ją wszelkiemi sposoby.

W srogiem więzieniu i pod najściślejszą strażą dziewica była jeszcze postrachem dla Anglików: więc postanowili ją zgubić. Narzędziem do tego uczyniono zdrajcę kraju, haniebnej pamięci, Piotra Cauchon, biskupa z Beauvais, zkąd był wygnanym. Cauchon zabrał się do szatańskiego dzieła w imieniu religii, w której przed nim i po nim tyle już naczyniono nadużyć, że gdyby jej początek nie był boskim, dawnoby już była przepaść ze szczętem musiała.

Nastrojono rzecz tak, że teologicki fakultet w Paryżu domagał się po królu angielskim, aby *białogłowę* zwaną pospolicie dziewicą, wydał kościołowi, mianowicie zaś biskupowi z Beauvais, i inkwizytorowi Francyi, a to dla wytoczenia jej procesu jako zbrodniarce w religijnym względzie, jako czarownicy i bałwochwalczyni.

Podłemu żądaniu w podły sposób uczynił zadosyć książę Bedford. Nie brakło podłego pisania ze strony samego króla angielskiego. Wnet polecił fakultet, dopiero wymieniony, rozpoczęcie sprawy niegodziwemu biskupowi, i dodał mu na asesora Jana Midi ze swego grona, który też był najzjadliwszym sędzią oskarżonej.

Biskup złożył sąd w Rouen, mieście, Anglikom przychylnem, dokąd wielki inkwizytor posłał swojego zastępcę. Jeneralnym prokuratorem mianowano Jana d'Estival, kanonika. Mianował też biskup radcą Jana de la Fontaine (de fonte), dla przysłuchiwania świadków i zaciągania zeznań. Lecz ten, nie obrany z uczuć sprawiedliwości, widząc się zagrożonym, wnet się oddalił i udał pod opiekę angielskich wojowników. Mianował też Couchon wykonawcę wyroków, i dwóch notaryuszów Prócz tego wzmocnił nieszczęsny biskup sąd przeklęty radcami z grona kapituły roueńskiej, i z pośród roueńskich proboszczów i mnichów, równie jak i z pośród sąsiednich. Byli szlachetni, co zawezwania nie usłuchali. Uczyniono też i dwóch lekarzy asesorami. Liczba sędziów chwiała się na różnych posiedzeniach pomiędzy 40—50; ba cały sąd składał się czasem z biskupa i kilku tylko towarzyszy zbrodni i hańby legalnej.

Joannę męczono w całem słowa znaczeniu w sądzie i za sądem; w sądzie najniegodziwszemi i najniedorzeczniejszemi pytaniami, za sądem najniegodziwszem obchodzeniem się z nią. W skutek tego zachorowała niebezpiecznie przy końcu kwietnia 1431 r. Zmięszało to obóz nieprzyjacielski, który się lękał podejżrenia o zadanie trucizny, a życzył sobie wyroku formalnego, aby w skutek jego spalono dziewicę jako czarownicę. Przywołano do niej najsławniejszych lekarzy, bo król życzył sobie, aby koniecznie zginęła od ciosu sprawiedliwości. Młodość i starania lekarskie przywróciły jej zdrowie.

Podczas choroby odwiedził ją biskup z niektórymi asesorami, niby z dbałości o jej duszę. Rzekła mu dziewica: „Jeśli w tej chorobie mi umrzeć, to niechaj się dzieje wola Pana Boga; radabym się spowiadała, przenajświętszy Sakrament przyjęła i w poświęcanej spoczęła ziemi.“ Couchon odparł, że to się stać może wszystko, gdy się podda kościołowi—podczem rozumiał, aby odwołała, iż miała posłannictwo Boże. Byli, co doradzali, aby ją do takiego odwołania zmusić torturą — nie usłuchano ich, zapewne z obawy, aby osłabiona nie postradała życia, i mimo katuszy nie obstała przy tem, co już zeznała.

Skarga przeciwników składała się z 70 punktów. Z niej i z odpowiedzi Joanny ułożono potem 12 artykułów w skróceniu i tak: że odpowiedzi oskarżonej, z całości powyrywane, do mylnego prowadziły o niej sądu. Te artykuły dano do osądzenia doktorom biegłym w ludzkich i boskich prawach. Doktorów 16 i licencyatów 6, dało w kwietniu 1431 r. odpowiedź, że pomnąc jedynie na Boga i na prawdę, uznają, iż w zeznaniach Joanny jest wiele bezbożności, bluźnierstw i kacerstwa;

że mniemane objawienia są jedynie ludzkiemi matactwami, albo natchnieniami złego ducha.

Inni księża różni, kapituła roueńska i 11nastu adwokatów, zgodzili się na powyższe zdanie, i byli zatem, aby Joannę, jeżeli nie odprzysięże swoich zeznań, wydać w ręce świeckiej sprawiedliwości dla ukarania; jeśli zaś odprzysięże, aby ją rozgrzeszyć, ale zamkniętą trzymać o chlebie i wodzie dla pokuty.

Nie można jej było do odprzysiężenia namówić; rzekła: „Niechaj się ze mną co chce dzieje, nie mogę ani czynić ani mówić nic prócz tego, com w śledztwie zeznała. Ochrzczono mnie, abym była dobrą chrześcianką, więc spodziewam się, że taką umrę.“

Biskup zarządził, że dziewicę w maju 1431 r. publicznie upominał archidyakon Jan de Castiglione, jeden z pomiędzy najuczeńszych mężów. Po ogólnych jego upomnieniach rzekła dziewica: „Czytajcie co macie w ręku, potem wam odpowiem. Spuszczam się na Boga, Stwórcę mego, ze wszystkiem spuszczam się na Niego, którego z całego serca kocham.“

Gdy jej zbrodnie mniemane wyrzucał archidyakon poszczegółowo, i upominał, aby się nie wystawiała na ogień czyszcowy — rzekła: „Nie uczynicie mi tego bez ściągnięcia nieszczęść na siebie, co do duszy i co do ciała. Wierzę, że kościół się nie myli; ale poddaję wszystkie moje słowa i czynności wszechmogącemu Bogu, który mi rozkazał czynić, co uczyniłam.“

D. 24go maja we czwartek 1431, przymuszono dziewicę postrachami ogniowej śmierci do podpisania znakiem krzyża świętego roty odprzysiężenia, która była bardzo krótką, i o której zaraz twierdziła nieszczęśliwa, że jej dobrze nie rozumie. Najprawdopodobniej jednakże i tutaj nie obeszło się bez oszukaństwa i podsunięto dziewicy do podpisu inny skrypt od przeczytanego, daleko dłuższy, bo w nim były objęte wszystkie artykuły w liczbie 12tu, podczas, odczytane pismo to tylko zawierało, iż Joanna uznaje, jako przeciw kościelnym prawom wielokrotnie wykroczyła, z udania o objawieniach mówiła, męzkie odzienie nosiła i rzemiosłem rycerskiem się trudniła. Tę rotę powtarzała głośno za czytającym w obec zgromadzonego narodu z podwyższenia, w przytomności licznie zgromadzonych sędziów i rycerzy.

Pewien bardzo zacny świadek twierdzi, że rota odczytana składała się ledwie z 8 wierszy, że później zamieniła się na pismo dwie stronnice pokrywające. Świadczą nawet, że Joanna zamiast krzyża położyła za podpis zero, uśmiechając się przytem; że niecny Callot porwał ją za rękę i tą krzyż zrobił. Wiadomo i to, że Joanna wyuczyła się była podpisywać się głoskami.

Biskup, schowawszy podpisane odprzysiężenie, wydał już gotowy wyrok następującej treści. Ten uznał Joannę winną dopuszczenia się ciężkich grzechów zmyślaniem boskich objawień i natchnień, bluźnieniem Bogu i świętym, pogardzaniem śś. Sakramentami, pobudzaniem do rozruchu i wielorakiego odszczepieństwa od katolickiego kościoła. Uwolnił oraz rzeczony wyrok dziewicę od klątwy, ale ją skazał na zbawienną pokutę o chlebie i wodzie w dożywotnem więzieniu.

Gdy z powodu tego wyroku nie syci zemsty Anglicy, burzyć się i biskupowi równie jak i niektórym sędziom grozić poczęli, wyrzekł jeden z pomiędzy tych ostatnich: „Bądźcie tylko cierpliwi, wnet ona nam się znowu dostanie w ręce.“

Dziewica przywdziała niewieście szaty bez uporu i prosiła, aby ją gdzie w duchownem więzieniu pod strażą niewiast osadzono. Na prośbę jej biskup nie zważał i rozkazał ją odprowadzić do dawnego więzienia. Tutaj angielska straż nie przestała jej dokuczać sposobami najdotkliwszemi, i... aby ją zgubić, przymusiła ją niegodziwą sztuczką do przywdziania na nowo męzkiego stroju. Chciano ją zgubić i zgubiono.

D. 27 maja w poniedziałek, po świętej Trójcy udali się z polecenia biskupa sędziowie, t. j. Mikołaj de Vendères, Mikołaj Bertins, Jan Gres i inni do więzienia Joanny, i zastali dziewicę zapłakaną, w stanie bardzo niespokojnego umysłu i w męzkiem odzieniu. Zaraz d. 29go maja 1431 r. zwołał biskup do rady najpowolniejszych dawnych sędziów i inne osoby, a między innemi i kilku lekarzy. Niektórzy, a głównie Mikołaj Vandères byli zdania, aby na nowo w grzech popadłą kacerkę oddać świeckim sądom. Stanęło na tem, że Joannie kazano stanąć na d. 30go maja o 8mej rano na starym rynku w Rouen, aby słyszała odczytanie klątwy na siebie. Jednakże jeszcze w nocy 29go maja posłał jej biskup księdza, dla wysłuchania jej spowiedzi i przygotowania do śmierci. Gdy już przenajświętszy Sakrament z wielkiem nabożeństwem przyjęła była, a biskup z hr. Warwick i z kilku innymi panami do więzienia jej wszedł, wyrzekła dziewica: „Księże biskupie! z waszej łaski śmierć pożyję.“ Ten odrzekł w uniesieniu: „Zastanów się, jam ci nie winien, samaś sobie winna, poco ci było do zbrodni powracać!“ Uskarżała się też dziewica, że nawet znamienitego rodu Anglik śmiał jej ubliżać w sposób najniegodziwszy.

Nazajutrz t. j. 30go maja 1431, rano o 9tej godzinie towarzyszyli w ostatniej podróży nieszczęsnej dziewicy dwaj księża a to zacny l'Advenu i miłosierny Massieu. Towarzyszył jej także Isambard de la Pierre, dominikanin z St. Rouen, który zawsze był mężnym jej obrońcą. Jechali czterokonnym wozem, którego strzegło do 800 zbrojnych; przez tych przedzierał się Mikołaj l'Oyseleur, który z polecenia biskupiego przedtem dziewicę szpiegował. Jak szalony pchał się, a dostawszy się do dziewicy błagał ją ze skruchą o przebaczenie. Joanna darowała mu ochoczo winę, lecz Anglicy radziby go byli rozszarpali.

Na starym rynku, w pobliżu kościoła St. Salvator stały dwa rusztowania. Zaprowadzono dziewicę na mniejsze. Było już zgromadzonych nie mało księży i wielki tłum ludu.

Doktor teologii Mikołaj Midi miał kazanie wedle textu (Corinth. XII): „Gdy jeden członek cierpi, cierpią wszystkie.“ Joanna uklękła i modliła się gorąco.

Biskup upomniał dziewicę, aby za grzechy żałowała i poddała się kościołowi. Oświadczyła też dziewica, że się poddaje papieżowi i kościołowi. Biskup wyrzekł, że jako uporczywą grzesznicę ogłosił kacerką i oddał świeckiej władzy. Ale świecka władza nie sądziła już dziewicy, nie wydała na nią żadnego wyroku, bo nie miała na to czasu, gdyż Anglicy pragnęli co rychlej jej śmierci. Porwał niewinną kat pono z prostego rozkazu mera roueńskiego.

Kilku żołnierzy angielskich zawlekło bohaterkę do stosu, gdzie kat włożył jej na głowę czapkę tak zwanej świętej inkwizycyi, przeznaczoną dla kacerzów.

Szlachetny ks. l'Advenu nie opuszczał i teraz nieszczęśliwej. Odprowadził ją na sam stos drzewa. Prosiła o krucyfiks. Jakiś miłosierny Anglik prędko jej zładził krzyż z laski. Z podziękowaniem wzięła go do rąk, ucałowała z pokorą i schowała w zanadrzu. Zaczem prosiła tuż stojących księży: Isamberta de la Pierre i Massieu, aby jej dali krucyfix z kościoła, boćby rada do śmierci patrzyć się na wizerunek Zbawiciela. Ci postarali jej się o krucyfix z kościoła. Całowała go długo, aż pokąd jej nieprzywiązano do sterczącego ze stosu pala. Potemu jeszcze prosiła ks. l'Advenu, aby przed nią trzymał znak Zbawiciela; ba prosiła go o to wtedy jeszcze, gdy już kat stos podpalił.

Gdy ks. l'Advenu, zapominając o sobie samym, za nadto zbliżył się ku ogniowi, prosiła go Joanna, aby opuścił rusztowanie i uniknął natarczywości płomieni.

Płomienie buchały gwałtownie; dziewica modliła się głośno.

Wielu mieszczam szemrało, sam biskup buloński nie mógł się wstrzymać od wynurzenia wielkiego bolu, ba nawet zastępca wielkiego inkwizytora uległ wzruszeniu; tylko nie wielu wyzutych z uczucia Anglików, w nienawiści narodowej przeciw straszliwej nieprzyjaciółce, po sunęło się do szyderczego śmiechu na swoją wieczną hańbę. Za to sam kat w przystępie litości starał się skrócić męki dziewicy, jakoż za staraniem jego otoczyły ją ze wszech stron płomienie. Prosiła o święconą wodę, wzywała ś. Michała, mówiła o raju. Ostatniem jej słowem było: Jezus! To wymówiwszy skłoniła szlachetną głowę — piękna jej dusza wzniosła się do niebios.

Ledwie dziewica krótkiego i niezwykłego żywota okrutnie pozbawioną została, poczęto jej powszechnie żałować, i zaledwie kilku ludzi prawdziwie barbarzyńskiego usposobienia nie mogło zataić swojej radości z powodu śmierci Joanny.

Pisanie, które z tego powodu angielski król uczynił do wszystkich dworów i kardynałów, a to dla usprawiedliwienia swego postępku; to pisanie wyjaśniło wprawdzie dostateczną wagę, którą tenże niecny monarcha przywiązywał do zagłady dziewicy; lecz nie zdołało na nikogo wpłynąć wedle jego życzenia.

Zjawienie się dziewicy i po jej śmierci nie pozostało bez zbawiennego na Francyą wpływu. Jej natchnienie, patryotyzm i poświęcenie udzieliły się wojsku, zrodziły w niem męztwo i siłę. We cztery lata po śmierci Joanny (1435) zawarł Filip dobry, pokój z królem, zaczem Anglicy postradali najważniejszego sprzymierzeńca. W następnym roku (1436) otworzył Paryż swoje bramy Karolowi, którego przyjął z ogromną radością, gdyż król nie karę, lecz przebaczenie ogłaszać kazał. Wnet tylko samo Calais *) i wyspy Guernsey i Jersey były jeszcze w posiadaniu Anglików.

Śmierci najznamienitszych wodzów i wzmagające się niezgody i wewnętrzne walki w samejże Anglii nie pozwalały myśleć o odzyskaniu Anglikom tego, co utracili we Francyi. Skończyła się około połowy 15go wieku dłuższa niż stuletnia wojna, bez zawarcia formalnego pokoju. Plonem jej krwawego posiewu były wyludnione miasta i niewygasła nienawiść narodowa. Część zaciężnych żołnierzy, którzy pozostali bez chleba, posłużyła do utworzenia pierwszej stałej armii, dla której utrzymania zaprowadzono nowy nieustający podatek; inna część zaciężnych padła pod mieczem Szwajcarów. Po śmierci Karola VII, którym kobiety i faworyci kierowali, a który tak był niedołężnym, że na wieczny swój wstyd prawie żadnych nie czynił był usiłowań dla uratowania dziewicy, wstąpił na tron francuski Ludwik XI [1461), który za użyciem chytrości, gwałtu i tyraństwa całą postać państwa przeobraził w ciągu dwudziestodwuletniego swego panowania.

Za staraniem matki i braci Joanny, także innych jej bliskich krewnych, pobudzonych przez sławnego teologa Wilhelma Bouillé i innych uczonych mężów, szczególniej za staraniem samego króla Karola VIIgo pozwolił papież Kalikst IIII na nowe śledztwo w celu usprawiedliwienia dziewicy, zaczem na rozkaz królewski, wydany 15go lutego 1449 w Rouen, zabrał się do tegoż wspomniony Wilhelm Bouillé z powołanymi w tym celu mężami. Podczas tego nowego śledztwa badano 144 świadków, między którymi znajdowali się tacy, którzy z pierwszem śledztwem, odbywanem pod wpływem Anglików, dobrze byli obznajomieni. Po ukończonym procesie i za poradą znamienitych uczonych wydano tak na mocy dawniejszych jak i nowych aktów wyrok zupełnej niewinności Joanny i ogłoszono go na dniu 7mego lipca 1456 w Paryżu, w pałacu arcybiskupa, w przytomności matki bohaterczynej i obu jej braci. Na miejscu, na którem Joanna oddała Panu Bogu wzniosłego swego ducha, kaznodzieja wzywał do pokuty, i tam stanął pomnik dla dziewicy.

*) Po upływie 100 lat dostało się Calais pod panowanie francuskie.

Wiadomości, któreśmy naszym Zacnym Czytelniczkom o Dziewicy Orleańskiej podali, są wyczerpnięte z aktów sądowych na pargaminie spisanych i w Paryżu się po dziś dzień znajdujących, zaczem mogliśmy nie rozszerzać się ani nad pierwszym, ani nad drugim procesem. Najnowsze dzieła o dziewicy Orleańskiej wymieniamy:

1) *Averdy, hist. de Jeanne d'Arc. Paris 1859.*
2) *Chronique de la pucelle, ou chronique de Consinot, avec notices de M. V. de Viriville. Paris 1859 chez Adolphe Delahays.*
3) *Jeanne d'Arc, die Jungfrau von Orleans, deren wahrhafte Geschichte, ihr Process, ihre Verurtheilung, ihr Feuertod und ihre Ehrenrettung. Dargestellt nach den auf der kaiserlichen Bibliothek zu Paris befindlichen Untersuchungs-Acten und den sonstigen Quellen von Dr. K. Fr. Heinrich Strass, königl. preuss. Kreus-Justitz-Rathe.... Berlin. 1862.*

Nakoniec dodajemy, że Karol dr. Libelt wydał nakładem Żupańskiego w Poznaniu (1847) obszerne i bardzo znamienite dzieło pod tytułem: *Dziewica Orleańska*, składające się z rozdziałów: I. Wstęp, str. 1. II. Położenie Francyi przed ukazaniem się Dziewicy Orleańskiej str. 37. III. Dziewica z Dom-Remy str. 133. IV. Proces i śmierć Dziewicy Orleańskiej, str. 231. V. Ostateczne wyswobodzenie Francyi i przywrócenie do czci Dziewicy Orleańskiej, str. 333—419.

Dzieło swoje kończy nasz, naukom wielce zasłużony Libelt temi słowy:

„We krwi aż po osie broczył ciężki rydwan dziejowy, co się od XIV. do XVgo wieku toczył. Na nim stoi dziewica Orleańska, jako anioł pokoju z wieńcem oliwnym w ręku i z koroną męczeńską na głowie, zwiastując światu nową epokę dziejów i błogie swobody narodom. A przed tym głosem niebiańskim nie słyszymy wrzawy wojennej i jęków konających i mordowanych, a przed tą jasnością oblicza nie widzimy kurzącej się krwi miliona ludzi, ani szerokiej łuny spustoszonego kraju.— Wszystko przeszło i zaszło jak sen nocny ze wschodem jasnego poranku. Zazieleniały się wsie i miasta, i późniejsza potomność cieszy się szczęściem pokoju i wolności — skarbów tak drogo okupionych.

Chwała dwom narodom, chwała Anglii i Francyi co pierwsze krwią swoją tych skarbów się dokupywały. Zacięta i wiekowa nienawiść ustała z czasem, jak wszystko z czasem ustaje, i dała miejsce wzajemnej czci i poszanie. Niezmordowani pracownicy w dziele postępu i oświaty, które tak krwawo w XIV i XVm wieku poczęli, nie przestają i dziś jeszcze przewodniczyć w niem innym narodom. „Ocean — powiada Michelet — toczy dziś jak owedy zburzone wód bałwany od jednego brzegu do drugiego. Widać tam przypływ i odpływ wód wielkich i przypływ i odpływ ludów wielkich. Te same fale, które do Anglii niosły Cezara i chrześciaństwo, wróciły Francyi Pelagiusza i Kolumbana. Z odpływem ich popłynął Wilhelm zdobywca, Eleonora i Platagenety; z przypływem przybyli Edward III. i Henryk V. Anglia nauczyła rywalkę swoją praw wolności, wzięczna Francya pouczyła sąsiadkę praw równości. Takie-

— Ojcze!... ojcze!... — zawołała córka głosem bolesnego wyrzutu.

Stary Tomko, bezprzytomny prawie, rzucił się ku córce, i ukląkł przed nią, i jął przepraszać, a płakać, i narzekać, a siebie samego tak srodze przeklinać, że serce z kamienia rozczulić by się musiało. To też drudzy wieśniacy, a nawet i długi urlopnik stali jak odurzeni.

— Ty mnie nigdy nie przebaczysz!... o niech będzie przeklęta ręka moja!... — jęczał stary.

— Ojcze!... błogosławioną niech będzie ręka twoja, jeżeli już odtąd nigdy jej na mord żaden nie podniesiesz.

— Nigdy!... nigdy!... — krzyknął Tomko, i zakrwawioną siekierę rzucił precz od siebie. — I przebaczysz mi?!... — mówił dalej głosem płaczącym jakby dziecka błagającego.

— Ojcze!... ratuj ich!...

— Ja mam ratować?...

— Przysięgam, że jeżeli ich nie wyratujesz wszystkich, własną ręką rozedrę tę ranę, by reszta krwi uciekła!...

I mówiąc to, podniosła rękę ku strasznej ranie.

— Zrobię co chcesz, Maryś moja!... ale jak ich ratować?...

— Każ pozaprzęgać!... my ich sami odwieziemy!... ale prędzej!... ojcze prędzej!... bo mnie siły opuszczają!...

Stary Tomko ryknął jękiem okropnym i skoczył ruchem nagłym.

— Za mną!... — krzyknął do pogłupiałych wieśniaków... — Dosyć już tej krwi, ja wam krew mojej jedynej córki dałem. Oni niech żyją!... Wy się bierzcie do dobytku!...

Powstał krzyk wielki i kłótnia, ale tyle przecie Tomko miał przewagi nad znaczną częścią chłopów, że już kilku wyprawił, by zaprzężono i wysłano wielki wóz. I sam zabrawszy resztę chłopstwa wyszedł, by porządku dopilnować. Jeden tylko urlopnik zaczaił się w kącie, i po wyjściu drugich, wyciągnął nóż z za pasa, i jak kat dziki skoczył prosto na pana Michała.

— Jam tu został jeszcze! — wrzasnął głosem okropnym.

Lecz już odważna Marynia stała między nim a dziedzicem ze wzniesioną siekierą, przezwyciężając ból i omdlenie nadludzką energią. Zosia trzymała się jej ciągle, okiem podziwu i rozczulenia patrzała na nią, i... niepomna na otaczające niebezpieczeństwo, tuliła się do niej, jakby do matki, i to jej ręce, to suknie całowała.

— Odstąp zaraz!... bo jak Boga ukrzyżowanego kocham, siekierą ci ten twój łeb niepoczciwy rozwalę!...

Chwila to była okropna, bo się oczy urlopnika zaiskrzyły dzikim ogniem, a nóż w jego ręce drżał konwulsyjnie.

— Ty mi córkę chcesz zabić! — krzyknął nagle nadbiegający z tyłu Tomko, i porwawszy urlopnika w pół, rzucił nim z całej siły o ziemię...

— Już konie zaprzężone!... — rzekł prędko do córki. — Niech oni jadą!... ja cię na rękach do domu odniosę!...

— Nie ojcze!... ja nie wrócę!.. ja z nimi będę, póki ich w bezpieczne nie odprowadzę miejsce...

— Jak chcesz Maryś moja — odrzekł Tomko potulnie.

I już byli wszyscy na wozie. Zosię chciał ojciec posadzić przy sobie, ale dziewczę niechciało odstąpić Maryni, do której przylgnęło dziwnem, niepojętem uczuciem. I Marynia przytuliła dziewczę do siebie, i serdecznie przycisnęła do piersi. Dopiero, gdy byli na wozie, Marynia jęknęła od bolu kilka razy, i podartym kawałkiem rańtucha obwinęła ranę okropną. Tomko sam powoził, i leciał co konie mogły wyskoczyć aż do najbliższego miasteczka.

* * *

— Teraz poznałeś, kuzynku, naszą druchnę — kończyła wdowa opowiadanie — i wiesz, dla czego Zosia jest tak do niej przywiązana. I Marynia!... to wielkie, to szlachetne serce!... Ona rozumie to przywiązanie Zosi, i odpowiadając jej sercem, do wszelkich poświęceń gotowem, jest zupełnie naturalną w naszem towarzystwie. To jest w swoim rodzaju nadzwyczajna istota. Jest w niej materyał do prawdziwej, do wielkiej bohaterki.

— I cóż się dalej stało? — pytałem jeszcze.

— A prawda!... powieść nieskończona, brakuje jeszcze szczegółów drobniejszych! — odpowiedziała kuzynka smutnym uśmiechem. Dojechali szczęśliwie do miasteczka. Marynia długo chorowała, pielęgnowana najstaranniej przez Zosię. W rok później Tomko, który od owej strasznej nocy z wielkiego przerażenia zaniemógł, i już nie żył. Marynia, mimo prośb Zosi, nie chciała opuścić chaty ojcowskiej.

— Ja was kocham!... was jedynie na całym świecie! — mówiła do Zosi. — Każda kropla krwi mojej dla ciebie!... ale jam prosta chłopka i chcę nią zostać.

— Sama ze starą krewną mieszka w chacie, i jest wzorową gospodynią.

— A Kazio?... — zapytałem jeszcze nieśmiało, gnany ciekawością prawdziwie powieściarską.

— Kazio nie wyszedł tak szczęśliwie!... Bóg go chciał pokarać, i pokarał słusznie. Dopędzając już do miasteczka na swym koniu, napadnięty przez inną bandę pijanego chłopstwa, srodze został poraniony. Przyszedł wprawdzie chwilowo do zdrowia, i w rok pobraliśmy się. Nie doznaliśmy szczęścia, Kazio uległ odnowionej słabości!.. Biedny Kazio!. . przed śmiercią chciał widzieć Marynię, i przyszła do niego, klęcząc u stóp łóżka całowała złotego panicza w ręce, i jeszcze, sama siebie obwiniając, przepraszała go, i żegnała słowy serdecznemi!...

Skończyła wdowa łzy mając w oczach, i zamyśliła się, a po chwili jakby nagle zbudzona, szepcącym głosem dodała:

— Ja ją podziwiam!... szanuję!... ale kochać nie mogę!... Gdyby nie ona!...

Urwała na tych słowach, i zapłoniła się wstydem. Na tem i ja kończę, bo mniemam, że opis wesela byłby już zbytecznym, i nikogo by nie zajął. I mnie nic nie zajmywało na niem, prócz druchny, do którejże uczułem serdeczną sympatyę, czyliż potrzebuję mówić?

KONIEC.

Józef Dzierzkowski.

Rzecz Artystyczna.

TEATR.

Na dochód p. *Królikowskiego* odegrano dramat Dumasa (ojca) *Kean*. Jest to dramat prawdziwie francuski, a co więcej prawdziwie Dumasowski. Piękne tu i owdzie sceny efektowe, zupełnie jak w wielu z jego powieści, połączone mdłemi, nic nie znaczącemi rozmowami, które nie wiążą całości; ale ją fastrygują wątłemi niteczkami. Interes nie trwa ciągle, nie wzmaga się, ale budzi się tylko czasem żywszem serca uderzeniem, któ-

re wszakże wnet przemija w pośród ziewania. Ma to być niby w Keanie, wielkim angielskim artyście dramatycznym, uosobiona walka artysty z światem zewnętrznym. Jest to odwieczna, a przecie wiecznie żywa, i wielka walka, którę w tym dramacie autor zniżył do zwyczajnej codziennej walki drobnych każdego niepospolitego człowieka namiętności... z wymaganiami rzeczywistości. Ani słowa niema o tej wzniosłej walce, w której artysta codzień upada, codzień się podnosi, i wśród obojętnych i urągających kroczy naprzód po tej drodze kalwaryjskiej, która jest drogą postępu w każdej sztuce.—Miłość dwóch kobiet stanowi cały dramatu zawiązek. W jednej wielkiej damie kocha się Kean, druga bogata sierota kocha się w Keanie. Tamta jest bez serca, a ta obdarzona sercem najczulszem. Po kilku bardzo małych utarczkach z losem i jego wypadkowemi przeciwnościami, Kean wygrywa prawdziwe terno, bo tamta go porzuca, a z drugą puszcza się do nowego świata. P. *Królikowski* rolę *Keana* oddał z całą prawdą; grą swoją starał się zaprawdę tę drobną walkę do wyższego podnieść znaczenia. *Hrabinę*, w której się kocha Kean, odegrała panna *Safir*, jeszcze zimniej, je szcze obojętniej, niżeli rola była zakreślona. Ta zimna martwota w jej grze odzywa się coraz częściej, do czego to się głównie przykłada, że najczęściej — jak się przynajmniej patrzącym wydaje — panna *Safir* nie grą, nie sceną jest zajęta, ale uwagę swą wraz z oczami zwraca ciągle na świat pozascenowy zewnętrzny, z czego ogół widzów nie może być zadowolony. Rolę *bogatej a prześladowanej sieroty* odegrała panna *Biedrońska*. Jest to rolka nadzwyczaj mdła i bierna, której ni podnieść, ni zupełnie rozegrzać żadna nie potrafi artystka. Ale są i w niej błyski uczuciowe, które oddała arty stka bardzo dobrze (za co też publiczność ją nagradzała oklaskami i wywołaniem) — bo gdzie jest serce, tam każda struna znajdzie oddźwięk czysty i serdeczny. P. *Wolski* rolę *suflera*, serdecznego przyjaciela Keana, oddał doskonale, bo naturalnie, z tym prostodusznym spokojem, jakim autor tę rolę, po Keanie najwydatniejszą, nacieniował. Mieliśmy jeszcze jedno przy tym dramacie intermezzo wyborne, którem się publiczność bardzo ubawiła. W scenie, kiedy w teatrze niby odgrywa Kean rolę Romea, w zaimprowizowanych na widowni teatralnej lożach pojawiła się wybornie naśladowana jedna tutejsza iuwentarzowa a kolosalna śmieszność, doskonale tutejszej publiczności znana. Wszyscy poznali tę postać, i śmiech powstał homeryczny. Powiadają, że ta improwizacya intermezowa udała się jednemu z pozakulisowych dyletantów, młodemu miłośnikowi teatru.

Odegrano dalej znaną operetkę: *Wesele przy latarniach*— operetkę, którą tu lwowscy artyści odgrywali z takiem powodzeniem. Wyznać należy, że wypadła lepiej niż się spodziewać można było, znając słabe bardzo w tej mierze siły naszego towarzystwa. Pna *Micińska*, pani *Bendowa* i p. *Benda* wywiązali się z trudnego zadania, z wyjątkiem małych usterek, wcale dobrze. Najsłabiej poszedł duet ostatni obu widzów; ta wyborna kłótnia, która w nim charakteryzuje i grę i śpiew, za mało była uwydatnioną. Nieźle także odśpiewała pani *Molinkiewiczowa* swoją małą partyjkę. Przekonani jesteśmy, że w drugiem przedstawieniu operetka uda się daleko lepiej. Wdzięczni jesteśmy zawsze dyrektorowi, że wedle możności stara się o urozmaicenie przedstawień, ożywiając je tak małemi utworami. Staranność jego w tej mierze godna jest uwzględnienia.

Tego samego wieczora odegrano *Starą romantyczkę*. Wspominamy o tej aż nadto nam znanej komedyi, dla tego tylko, aby podnieść wyborną grę pani *Krajewskiej* w roli *Aldony*. Wspomnieć także wypada wcale dobrą grę p. *Janowskiego*. P. *Delchau* byłby doskonale odegrał rolę *barona*, gdyby był ściślej trzymał się komiki przez samego autora zakreślonej, i został wierniejszym tradycyom w ruchach i ucharakteryzowaniu się, przywiązanym od dawna do tej rolki.

Na ostatnie przedstawienie przed świętami dano wreszcie: *Dorożkarza*, znany doskonale dramat francuski, pełen zawikłań i efektowych *coups de theatre*. Najważniejszą, bo najcharakterystyczniej zakreśloną, rolę *Dorożkarza* odegrał p. *Królikowski* z tak żywą prawdą, że w wielu miejscach publiczność, mimo zmęczenia, jakie sprawia ten dramat, była szczerze poruszoną. Pani *Bendowa* rolę nieszczęśliwej żony dwóch mężów odegrała jak zwykle, grę zastępując deklamacyą, a uczucie patetycznością. O innych rolach małej wagi i wartości niema co wspominać, chyba o roli *Piotra*, którę p. *Delchau* oddał wcale dobrze.

O Zakładzie wychowawczym panien ubogich ZOFII CZESKIEJ.

(*Dokończenie*).

I lubo biskup Małachowski użył całego swego wpływu, áżeby dla ustalenia fundacyi swojej, z powodu braku aspirantek, PP. Wizytki, przez niego z Warszawy sprowadzone, utrzymać przeciw Prezentkom i Karmelitankom bosym ze Lwowa, które także, blisko przez trzydzieści lat, zakładem w mowie będącym, na mocy przywileju przez króla Jana Kazimirza w r. 1658 wydanego, opiekowały się: to jednak panna Eufrozyna Dębińska, będąc dawną wychowanką pierwotnej fundatorki i Matki Zakładu, oraz jej krewną, nie chciała ani z Karmelitankami powracającemi do Lwowa odjechać *), ani Wizytką zostać; lecz, pozostając w miejscu, kilka sierót z zapisu Dębińskich wychowywała. Na wszystkie nalegania nieporuszoną była tak dalece, iż w r. 1693 Małachowski, ustawicznem nastawaniem rodziny Dębińskich prawie przymuszony, PP. Wizytkom *reces* prawny w Konsystorzu jeneralnym krakowskim uczynić rozkazał, rozpocząwszy już wprzód dla nich budowę nowego domu zakonnego na przedmieściu *Biskupie* zwanem **). W roku zaś 1698. przed zgonem swoim, biskup ten zalecił ostateczne zakończenie tej sprawy ks. Stanisławowi Szembekowi, sufraganowi i oficyałowi krakowskiemu, wielką życzliwością dla Zakładu Zofii Czeskiej ożywionemu. Tak tedy PP. Wizytki od roku 1681 kierując tym Zakładem i zamieszkując klasztorek przy ulicy Szpitalnej, w roku 1696 zupełnie i raz na zawsze uroszczeń swych na rzecz PP. Prezentek zrzec się były zniewolone. Drugim zawodem, rozumie się przed ostatecznem opuszczeniem, rok tylko jeden i kilka niedziel w rzeczonym domu zamieszkiwały po śmierci Eufrozyny Dębińskiej.

Od tego czasu PP. Prezentki, objąwszy w zupełności należny sobie zarząd Zakładu, aż do roku 1726 przy ulicy Szpitalnej zawodowi swemu poświęcały się bez przeszkody, wyjednawszy od króla Augusta II przywi-

*) Karmelitanki, jako czwartym ślubem niezobowiązane, nie były w możności zadosyć uczynić *Erekcyi* z r 1660 przez Andrz. Trzebickiego, biskupa krak. za dozwoleniem Ojca Ś. Aleksandra VII wydanej, w której zaleconą była reguła S. Eufemii, dla ścisłego zachowania tejże w Zgromadzeniu PP. Prezentek, a tem samem nie zdołały odpowiedzieć intencyom fundatorki.

**) Biskup Małachowski uwolnił PP. Wizytki od zwrotu PP. Prezentkom kielichów, wielu pięknych apparatów, ksiąg różnych, przywilejów do fundacyi się odnoszących, między któremi i oryginalna *aprobacya* Aleksandra VII Papieża na przyjmowanie do nowicyatu i profesyi została zatrzymaną.

lej w Warszawie dnia 5 stycznia 1715 r. wydany, dozwalający im przeniesienia całego zakonu z ulicy Szpitalnej do dzisiejszego klasztoru śgo Jana, i przez powiększenie liczby zakonnic nadania onemuż obszerniejszego zakresu.

W skutek tego postanowienia, przedewszystkiem ciała zmarłych zakonnic jako i świeckich osób, w tak zwanym klasztorku pochowanych, przeniesione zostały do grobów kościoła śgo Jana w dniu 6 grudnia 1726 r. Liczba tych ciał wynosiła 20. pomiędzy któremi mogły być zwłoki zakonnic Nideckiej, Jedleckiej, Sakreckiej i t. d., z których dwie pierwsze były przełożonemi Zgromadzenia. Głowa zaś Zofii Czeskiej jest dotychczas złożona w szklannej skrzyneczce, a obraz, przedstawiający tę zasłużoną opiekunkę ubogich panien w całej postaci, zawieszonym jest nad drzwiami zakrystyi kościoła św. Jana, będącego dotychczas pod zwierzchnictwem infułatów archipresbiterów kościoła N. Maryi Panny, jako prowizorów i protektorów tego Zgromadzenia. Na wspomnionym obrazie niewiadomego lecz spółczesnego pendzla czytamy te słowa: *Zofia Czeska wieku swego 66. umarła 1. kwietnia 1650 r. fundatorka klasztoru tego.*

Następnego dnia t. j. 7 grudnia 1726 r. przeniosło się całe Zgromadzenie z dawnego klasztorku do zajmowanego po dziś dzień domu, a to pod zwierzchnictwem Anny Zaćwilichowskiej ostatniej przełożonej, i zarazem rozpoczynającej nowy szereg przełożonych, które to obowiązki przez lat trzydzieści sprawowała.

Oprócz kamienic darowanych przez Zofię Czeską, które, w jednę całość połączone, do tej chwili stanowią własność Zgromadzenia PP. Prezentek, i wieczystego zapisu Maryanny Dobruckiej skarbnikowej w ilości 3000 złp.; tudzież pomniejszych darów, posagów i jałmużn, z których znaczniejsza i przez długi czas z strony ks. Leonarda Kiełczewskiego, kan. kat. Krak. i archipresbitera kościoła N. Maryi Panny świadczona; Stanisław Dębiński, dworzanin królewski za Władysława IV. będąc wykonawcą testamentu hr Zdenkona Szampach, obywatela Krakowskiego *), w roku 1644 przeznaczył klasztorowi św. Jana sumę 20,000 złp. na dobrach Słomie, Lassy, Komorowice, dziś w Królestwie Kongresowem leżących, w ówczas Katarzyny z Komorowskich Grudzińskiej, starościny Szredzkiej dziedzicznych, zabezpieczoną, a to na utrzymanie pięciu sierót i kapelana. Wspomniony Zdenko Szampach z sumy 2000 złp. ustanowił także altarystę dla kaplicy N. M. P. Loretańskiej przy kościele Archipresbiteryalnym N. M. P. w Krakowie. Erekcya tej fundacyi, dotąd istniejącej, nastąpiła dnia 23 marca 1640 r., prawo zaś nadawnictwa *(jus patronatus)* służyło wyżej wzmiankowanemu Stanisławowi Dębińskiemu i jego w linii męzkiej potomkom, stósownie do testamentu fundatora, jak się o tem przekonać można z osnowy Erekcyi, znajdującej się w Archiwum rzeczonego kościoła.

Nadto w księdze funduszowej, za rządów biskupich Konstantego Felicyana Szaniawskiego, w Bożęcinie w zamku biskupim d. 11 lipca 1729 r. spisanej, znajduje się zapis tej osnowy: „*Item* na sumie dwudziestutysięcy złotych polskich, przez JW. Jana Stanisława z Pilce Korycińskiego starostę Gniewkowskiego, na dobrach wsiów Płaza i Kościelec, przed aktami Grodzkiemi Krakowskiemi w poniedziałek po święcie św. Pryszki roku 1659.“ Następnie *nowacya* zabezpieczenia hipotecznego rzeczonej sumy, czyli jak w ówczas zwano oblata nowo zeznanego aktu, uskutecznioną była w roku 1760, której osnowę tu podajemy: „JW. Czerny, natenczas kasztelan Wojnicki, uwalniając dobra swoje (Płaza i Kościelec) na których była suma 20,000. podniósł i spłacił, i fundusz ten za wyraźną dyspozycyą i konsensem J. O. księcia Kajetana Sołtyka biskupa Krakowskiego przeniesiony jest na dobra *Słupia* (w Kongresówce) possesora aktualnego W. Antoniego Michałowskiego, podstolego krakowskiego.“

Również w innej księdze funduszowej klasztoru PP. Prezentek, jeszcze w r. 1645 z polecenia Piotra Gembickiego, biskupa Krakowskiego, w Krakowie spisanej, obok podpisu ks. Wojciecha z Lipnik Lipnickiego, kanonika katedralnego Krakowskiego i administratora biskupstwa, w nieobecności biskupa podpisany jest także Wojciech Koryciński, kanonik katedralny Krakowski, późniéj biskup Kamieniecki a wreszcie arcybiskup Lwowski.

Dla uzupełnienia powyższej wiadomości o zapisach wieczystych na rzecz Zgromadzenia PP. Prezentek w różnych czasach poczynionych, nie zaniedbujemy przytoczyć treściwie i innych, jako jeszcze nie wzmiankowanych, i to w tym samym porządku, w jakim wyszczególnione zostały w *wizycie* klasztoru tegoż Zgromadzenia, w końcu przeszłego stulecia dokonanej, a w aktach konsystorza jeneralnego dyecezyi Krakowskiej zachowanej, z następującym tytułem:

*Wizyta Wielebnych Panien Czéskie zwanych i t. d., przez WJmć księdza Tomasza Michałowskiego, kanonika katedralnego Krakowskiego, uczyniona (d. 14 listopada) roku Pańskiego 1791 *.)*

(Tytuł wizyty skróciliśmy, równie opuszczamy dla skrócenia artykułu wymienienie zapisów pod głoskami a—ł, i tylko notujemy, że wszystkie zapisy, o których akt wizyty mówi, wynoszą sumę 70,000 złp. R.)

Na podstawie wyżej powołanej *wizyty* przytaczamy następnie zapisy na realnościach tutejszego miasta, dla kościoła św. Jana zabezpieczone, z których dochód wyłącznie na msze św. jak również na potrzeby tegoż kościoła przeznaczone były. I tak:

(Tutaj znowu opuszczamy poszczególnione zapisy pod głoskami a—l, i przytaczamy dalsze słowa autora. R).

Uwidoczniliśmy przeto, iż roczny dochód prebendarza wynosił zaledwo 130 złp. i to wteneczas, gdy odsetki regularnie go dochodziły. Mimo to jednak, prebendarze dopełniali w zupełności obowiązków, w Erekcyi biskupa Szaniawskiego określonych, jak to *wizyta* ks. Michałowskiego kan. kat. Krak. wyżej wzmiankowana poświadcza.

Czynimy zarazem wzmiankę, iż niektóre tylko z powyżej przywiedzionych zapisów do tego czasu utrzymały się, i dochód zakładowi i kościołowi św. Jana przynoszą; albowiem w skutek podziału kraju, tudzież przez niedopilnowanie praw w czasie regulacyi hipotek, znaczna ich część za przepadłą poczytaną być może. Głównie zaś poszanowanie pamięci dobroczyńców skłoniło nas do wyszczególnienia ich nazwisk.

*) Temu samemu, rodem Węgrowi, za Zygmunta III. Rzeczpospolita udzieliła Indygenat z zastrzeżeniem wyprzedania dziedzicznych dóbr, które posiadał w obcych krajach. Niesiecki w dziele swem w Tomie VIII, na str. 29 mówi, iż wspomniony Szampach wiernie się wysługiwał królowi Zygmuntowi, i... gdy znaczny oddział jazdy Niemieckiej wyprawił do Prus, umarł w Krakowie, i w grobach kościoła OO. Franciszkanów w r. 1639 był pochowany. Zostawił syna Henryka Buryana hr. Szampach, który ojcu swojemu w namienionym kościele położył pamiątkę grobową, dziś już nie istniejącą. Osnowę zaś napisu na niej położonego podaje Starowolski w dziele: *Monumenta Sarmatorum*, i Konst. Wurzbach w dziele swem w Wiedniu 1853 r. wydanem: *Die Kirchen der Stadt Krakau* str. 215, Nr. 663.

*) W aktach konsystorskich niemasz śladu, aby powtórna *wizyta* i w podobnym sposobie była zarządzoną i uskutecznioną.

Przytoczyć także winniśmy, iż z funduszów Zofii Czeskiej głównie zakupiono plac przy kościele św. Jana, gdy ówczesny architekt Bażanka złożył sprawozdanie Kazimierzowi Łubieńskiemu, biskupowi Krakowskiemu, że kamienice przy ulicy Szpitalnej za szczupłe są i nie dogodne dla pomieszczenia i przyszłego rozwoju całego Zgromadzenia. Kamienice zaś przy kościele św. Jana zakupione zostały z funduszu Jana Grabiańskiego w roku 1715 w sumie 40,000 złp. na ten cel odkazanego.

W roku 1801 przeszły rząd ces. Austryacki szczególną swą troskliwość zwrócił na klasztor PP. Prezentek, jakoż w początku czerwca t. r. wydano rozkaz otworzenia szkoły początkowej dla dzieci płci żeńskiej, która też dnia 1 września t. r. otwartą została. Tenże sam rząd w roku 1806 wystawić kazał drugie piętro w budynkach stykających się z kościołem św. Jana, a to celem zyskania obszerniejszego miejsca dla szkoły publicznej, którę odtąd połączono z dawną, nie odstępując od wskazanych pierwotnie zasad.

Zakonnice *ofiarowania Matki Zbawiciela*— inaczej panny Prezentki, od wyrazu łacińskiego *praesentatio* zwane, a niekiedy także *pannami Czeskiemi*, od nazwiska swej założycielki— oprócz trzech zwykłych ślubów zakonnych, obowiązują się ślubem czwartym udzielać nauk aż do śmierci. Instytut ten od samego początku założenia odpowiadał zawsze chlubnie swemu przeznaczeniu, w ostatnich zaś czasach rozwinął się do tego stopnia, iż pod względem porządku, jakoteż i wzorowego wykładu nauk, nie ustępuje bynajmniej zagranicznym Zakładom podobnego rodzaju. Zasługuje zatem na zupełną ufność rodziców i opiekunów, powierzających młodzież płci żeńskiej tym bogobojnym i troskliwym przewodniczkom. Z drugiej atoli strony życzyć należy, aby dobroczyńcy nie spuszczali z oka tyle użytecznego dla społeczności Zakładu, albowiem pomimo znacznie powiększonych wydatków z powodu nauk oddawna w obszerniejszym zakresie, bo w pięciu klasach, a nadto w ciągu dwuletniego kursu pedagogicznego wykładanych, nie przybywają wcale w odpowiednim stosunku nowe stałe fundusze.

Obecnie wszystkich zakonnic jest czternaście a piętnasta próbantka, składu zaś całego Zgromadzenia liczba dwudziestu nigdy nie przechodziła. Zgromadzenie to od roku 1841, posiada także dworek z ogrodem przy ulicy Karmelickiej na *Piasku*, w widokach zapewne higienicznych, dla wypoczynku podczas wakacyj, i pokrzepienia steranych sił osób poświęcających się temu użytecznemu powołaniu—a może i gospodarskie względy oszczędności skłoniły do tego skromnego i potrzebnego nabytku.

Nadmienić też wypada, iż Zgromadzenie PP. Prezentek, zwyczajem przodków naszych, spisywało kronikę domową i też posiada prowadzoną od roku 1621, a zatem za życia fundatorki rozpoczętą, i kończącą się na roku 1815, obejmującą wiele ciekawych miejscowych szczegółów i wspomnień; żałujemy tylko, iż w dalszym ciągu prowadzenie takowej od r. 1815 aż do dni naszych zaniechanem zostało.

W kronice tej znajduje się między innemi wzmianka, iż Andrzej Stanisław Załuski, biskup Krakowski, w roku 1758 odprawił *wizytę* w rzeczonym klasztorze, okazując wielkie zadowolenie z powodu znakomitego postępu w naukach uczennic i panującego wzorowego porządku w Zakładzie. Kronika wspomniona powiada, iż biskup ten przy rozstaniu się objawił wielką życzliwość dla Zakładu, przyczem takowy troskliwej pamięci obecnych wówczas synowic swoich usilnie polecił.

Równie zaszczytne świadectwo dla tego Zgromadzenia obejmuje powołana wyżej z daty i treści *wizyta* księdza kanonika Michałowskiego, z polecenia biskupa Turskiego dokonana, jak o tem przekonywa następujący ustęp z tejże *wizyty:* „Znaleźliśmy w gronie dziesięć Panu Chrystusowi poślubione panny, (sic) i lampy swe z czułością palące Jemu, w tem klasztornem zamknięciu. Widzieliśmy z obowiązków zakonnych pełniące przepisy, oraz obaczyliśmy ku edukacyi młodzi płci świeckiej niewieściej z każdej dopełniany dozór. Nie mamy zatem co temu użytecznemu krajowi Zgromadzeniu zalecić, i pod zachowanie przepisać ściśle, tylko niech Pan Najwyższy wspomaga to Zgromadzenie przez natchnienie możnych życzyć, (sic) i aby z domu tego ubogie panienki mogły brać oświecenie, a.. wyszedłszy z klasztoru na swe dalsze powodzenie, zdołały się cnotami i ręcznemi robotami okazać krajowi i całej publiczności."

Obraz przedstawiający *Ofiarowanie Matki Zbawiciela* przekazany ostatnią wolą Jana Pernusa, niegdyś króla Jana IIIgo sekretarza i radzcy tutejszego miasta, na rzecz Zakładu Zofii Czeskiej, dotychczas przechowuje klasztor ś. Jana, jako drogocenną pamiątkę. Obraz rzeczony jest szczególnej piękności i jak testator pisze, pendzla Rubensa *). Dotyczący ustęp testamentu przed aktami radzieckiemi krakowskiemi w dniu 28go września 1677 r. zdziałanego, i przez jego żonę Katarzynę w tychże aktach dnia 25go sierpnia 1678 r. oblatowanego brzmi w tych słowach: „Obraz *Praesentationis* co w Izbie mojej jest nade drzwiami wielki *Rubensa roboty* zdawna ofiarowałem do Conwentu jej mości panny Czeskiej na szpitalną ulicę, o czem wiadomo dobrze jmci księdzu Dobrzyckiemu **), proszę aby odemnie za wdzięczne przyjęły, mnie przed Panem Bogiem nie przepominały."

Wyciąg urzędowy z tego testamentu znajduje się w archiwum kościoła archipresb. Najśw. Maryi Panny.

Przypis ten, z dawnych rękopismów autentycznych wyczerpnięty, kończymy tą wzmianką, iż do tego obszerniejszego wywodu spowodowała nas główna praca *o zasługach rodziny Korycińskich*, ta bowiem rodzina opiekowała się Zakładem Zofii Czeskiej ***) i przyczyniła się znakomicie do uposażenia takowego, jak to w właściwem miejscu wykazaliśmy.

---

*) Obraz, znajdujący się w ołtarzu pobocznym po lewej stronie w kościele św. Jana, jest wierną kopią wyżej wspomnionego oryginału Rubensa, zastósowaną do ołtarza w ten sposób, iż niewiadomy, lecz widocznie biegły wykonawca tejże kopii, uzupełnił wszystkie postacie, w oryginale do połowy przedstawione.

**) Ksiądz Jan Dobrzycki, altarysta i penitencyarz kościoła archipresbiteryalnego Najśw. Maryi Panny, mąż bardzo czynny i wielce tej świątyni zasłużony. On to własnoręcznie spisał wszystkie fundusze kościoła archipresb. Najś. Maryi Panny, i w jednę obszerną zebrał księgę in folio, pod nazwą *liber beneficiorum*. Dowód tej pracy wraz z księgą skopiowaną przez obcą rękę z tego samego autografu, i już mocno nadwerężonego, w archiwum rzeczonego kościoła widzieć można.

***) Tu wspomnieć się godzi, iż po śmierci tej założycielki krewna jej, Katarzyna Albiczowna, jako przełożona, z wielką troskliwością zajmowała się ustaleniem tego Zakładu, przyrzekłszy z swemi towarzyszkami najściślej stósować się do reguły św. Eufemii, przez biskupa Trzebickiego wydanej, i o której już wyżej nadmieniono.

Do tego numeru dołączamy wzory robótek damskich (desenie) dla Wszystkich, i mody paryskie dla Prenumerujących się na nie osobno. — Nr 1szy za 1863 r. wyjdzie 8go stycznia. — O nadesłanie zaległości upraszamy. — Tytuł i spis rzeczy do r. 1862 dołączy się niebawem.

K. J. Turowski, Redaktor odpowiedzialny. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu". — Rządzca druk. Antoni Rother.